Rok III. Kraków, 15 grudnia 1901. Nr. 12.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.

W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej" nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.



WSZYSTKIM DOBRODZIEJOM

CZYTELNIKOM I CZYTELNICZKOM

PRZESYŁA

REDAKCYA „NIEWIASTY POLSKIEJ"

ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT.

Dzieciątko Jezus uczy bogatych i ubogich.

Syn Boży przyszedł na ziemię w ubóstwie i poniżeniu. Przypatrzcie się bogaci ubóstwu Pana nad Pany i poznajcie, że marnością muszą byś bogactwa, skoro ich Pan nie obrał stając się człowiekiem. Nie przywiązujcie do nich serca, szafujcie niemi chętnie, gdzie idzie o chwałę Boga, dobro bliźnich i niesienie pomocy ubogim. Jeżeli przywiążecie serce do bogactw, nie będziecie z nich czynić ofiar, dawać jałmużny hojną ręką, bo wtedy prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż wy wnijdziecie do nieba.

Miłujcie ubogich, bo Pan ich umiłował.

Przypatrzcie się ubodzy ubóstwu wcielonego Boga i uczcie się cenić ubóstwo. Musi ubóstwo być czemś dobrem, skoro Bóg zstąpił z nieba w ubóstwie. Ubogiemu łatwiej wnijść do nieba niż bogatemu, bo nie potrzebuje walczyć z tylu przeszkodami. Ubogimi nie wolno dziś gardzić, bo ubogim narodził się Pan świata. Nie narzekajcie na swe ubóstwo, znoście je cierpliwie. Gdy wam głód dokucza, wspomnijcie sobie, że Najśw. Rodzina w stajence Betleemskiej cierpiała niedostatek rzeczy najniezbędniejszych do życia. Gdy w lichem odzieniu, w chatach źle zaopatrzonych trzęsiecie się od zimna, pomnijcie, że w nędzne pieluszki odziany, w grocie w skale wykutej, wśród zimy drżał od zimna ten, który codzień słońce i gwiazd tysiące zapala na niebie. Gdy się po ciężkiej pracy ułożycie na spoczynek, a członki wasze ugniata wam twarde łoże, rozważcie, że i tę nędzę dzielił z wami Pan, bo »marmur twardy, żłób kamienny, na tem depozyt zbawienny spoczywał łożu«.

Jeśli cierpienia wasze połączycie z cierpieniami Chrystusa i ofiarujecie je Bogu, jeśli cierpliwie ubóstwo znosić będziecie a nie będziecie szemrać ani mieć bogatszych w nienawiści, to i tu Bóg błogosławić wam i darzyć zadowoleniem wewnętrznem będzie i tam czeka was nagroda od tego, który powiedział: »błogosławieni ubodzy, bo wasze jest królestwo Boże; błogosławieni, którzy teraz łakniecie, bo będziecie nasyceni; błogosławieni, którzy płaczecie teraz, bo będziecie pocieszeni«.

W Nauce Dzieciątka Jezus leży rozwiązanie kwestyi socyalnej, jeśli się tylko do niej zechcą zastósować tak bogaci jak ubodzy.

Ks. St. N.

Co cierpią polskie matki.

Niewiasta polska nie miałaby prawa tak się nazywać, gdyby wam nie donosiła o wszystkiem co nas, jako naród, cieszyć i smucić powinno. Jak jest z czego się cieszyć, choćby na dalekiem krańcu tej naszej ziemi, to razem Bogu dziękujmy, jak Pan Bóg zsyła kary i próby, czy sam, czy przez złych ludzi, to wszyscy powinniśmy je dzielić jak jedna rodzina.

Kochane matki co *Niewiastę* czytacie, których dzieci w polskich szkołach po polsku się uczą, po polsku Boga chwalą, wy nie wiecie co inne polskie matki cierpią w swoich dzieciach.

My mamy cesarza dobrego, który choć nie nasz rodak, zna i rozumie potrzeby ludzkiego serca, a sam boi się Pana Boga, więc się prawu Jego nie sprzeciwia. Pod Prusakiem, inaczej jest. Tam bracia nasi i siostry gnębieni są we wszystkim i coraz gorzej. Tam w szkółkach dzieci polskie nie uczą czytania ani pisania po polsku tylko po niemiecku, a gorzej jeszcze, bo pacierz po niemiecku im mówić każą i katechizm, ten katechizm, który dziecko ma nietylko powtórzyć jak szpak z pamięci, ale nauczyć i zapamiętać na całe życie, wykładają po niemiecku małym dzieciom, które jeszcze nic prawie nie rozumieją. Powiecie: a cóż to tam za księża tacy, co litości nad duszami dzieci nie mają? Nie księża to, moje matki drogie, ale nauczyciele tacy są zawzięci, bo im rząd obiecuje nagrody za wprowadzenie do szkoły niemieckiego języka, a oni jak Judasze, gotowi za ten grosz sprzedać dusze dzieci. Otóż pod Gnieznem, gdzie leży ciało św. Wojciecha, pierwszego patrona polskiego, dokąd 900 lat temu pielgrzymował pobożny cesarz niemiecki Otton III-ci, a król polski Bolesław Chrobry go świetnie ugaszczał, leży miasteczko Wrześnią, tam nauczyciel, Niemiec zażarty, choć się po polsku nazywa, zmuszał dzieci do niemieckiego pacierza i katechizmu. Dzieci, jedne nie rozumiały naprawdę, drugie starsze, czuły że to gwałt zadany ich polskiej duszy, i nie chciały odpowiadać. Nauczyciel jeden, drugi, potem i inspektor szkoły, wzięli się do rózgi. Smagali dzieci, smagali aż do krwi, ale w dzieciach były harde dusze, czuły że ciężka krzywda i niesprawiedliwość im się dzieje, i żadne się nie ugięło. Powtarzało się to po kilka razy. Płacz i krzyki wkoło szkoły się rozlegały. Rodzice skargi podawali, wszystko napróżno. 21-go maja, tego roku, gdy

w zamkniętej szkole bito znów dzieci, niektórym pokrwawiono ręce, tak że ich złożyć nie mogły, ludność miasteczka, a zwłaszcza biedne matki nie mogły wytrzymać. Zrobił się tłum koło szkoły. Nauczycieli wyzywano, katami dzieci nazywano, niektórym udało się przedostać do szkoły. Nauczyciele, a nawet sam pan inspektor Winter, który kazał smagać dzieci przy sobie, zaczęli drżeć o własną skórę: zwołali na obronę żandarmów, kazali im szabel dobywać. Ale żandarmi znali ludność: uspakajali ją z jednej strony, proboszcz i wikary z drugiej, i ani włos z głowy nie spadł nauczycielom. Cóż z tego? Prusaki nazwali to buntem, wyłapali rodziców i dzieci i zamknęli do więzienia, i teraz właśnie, w przeszłym tygodniu, wytoczyli sprawę przed sąd w Gnieźnie. Stanęli tam rodzice, zwyczajni rzemieślnicy z żonami i gromadą dzieci.

Przez trzy dni sądzili tę wielką sprawę, w której właściwie, na ławie oskarżonych powinni byli zasiąść nieludzcy nauczyciele. Winni sądzili niewinnych, możni słabych, i skończyła się sprawa strasznym wyrokiem, bo na dwadzieścia kilka oskarżonych, tylko dwoje wypuszczono na wolność, innych skazano na kary najsurowsze długiego więzienia po półtora roku, po pół roku, po roku, okuto w k a j d a n y i zaraz do więzienia odprowadzono, nawet matki od małych dzieci i ciężarne, nawet chore kobiety, z których jedna dostała zaraz krwotoku. Nie pomogły tłumaczenia księży, doktorów, obrońców i adwokatów. Winy nie dowiedziono, bo jej nie było: cóż to za wina, że matki za katowanemi dziećmi obstawały, i wygrażały złym nauczycielom. Pewno ciekawe jesteście nazwisk tych dzielnych matek, i jak przed sądem odpowiadały, więc ze sprawozdań sądowych tutaj główniejsze odpowiedzi wypisuję.

N e p o m u c e n a P i a s e c k a zeznaje: »Wyszłam z domu, nic złego nie myśląc, aby się dowiedzieć gdzie się moje dziecko podziewa, które dotąd nie wróciło ze szkoły. Widzę przed szkołą pełno ludzi. Przechodzi zapłakana córka Janiszewskiego, z napuchłemi, krwią nabiegłemi rękoma. Na moje pytania odpowiada, że została tak obitą przez nauczyciela... Zabolało mnie serce i weszłam do szkoły, bo już była otwarta. Pozostałam w sieni i mówiłam do panów, mianowicie do Koralewskiego. Dlaczego tak bijecie dzieci? Czy to cesarz pozwolił na niemiecką naukę religii? Nauka religii jest świętą, nie jest na to, aby dzieci bić, a my matki mamy odpowiedzialność przed Bogiem, żeby się dzieci należycie nauczyły religii. Czemu to tak język prześladujecie? Jak nie umiecie po polsku, to my wcale tej nauki

w szkole nie potrzebujemy, same sobie damy radę. Mówiłam także do Koralewskiego: za 200 marek nie damy sprzedać dusz naszych dzieci, (bo ten pan dostał 200 m. nagrody za język niemiecki).

Przewodniczący. Czy pani widziałaś także inne dzieci zbite?

Piasecka. Widziałam, lecz nie znałam ich: miały pręgi, że aż strach było patrzeć.

Jagodziński. Nauczyciel Koralewski rozdarł jednemu dziecku usta, aż krew płynęła.

Świadek Gadzińska. Syn mój przyniósł do domu katechizm niemiecki, ale potem widząc, że drugie dzieci oddają katechizmy w szkole, oddał go także.

Przewod. Czy to taka różnica, czy po polsku, czy po niemiecku?

Gadzińska. Jest bardzo wielka różnica. Gdy dziecko moje czyta mi katechizm po polsku, wtedy się raduję, to moje całe szczęście, mój cały majątek. A gdy po niemiecku czyta; wtedy mi się serce kraje.

Przew. A gdy kto modli się po polsku, czy to się P. Bogu lepiej podoba?

Gadzińska. Każdy musi się modlić w języku, który mu Pan Bóg dał, nie w obcym. Na to P. Bóg dał różne języki.

Przytoczyliśmy tutaj te zeznania i tłómaczenia, abyście widziały, kochane czytelniczki, jaką mądrość P. Bóg daje prostym kobietom, matkom, w takich chwilach gdzie występują w obronie praw Kościoła, narodu i własnych dzieci.

Gdy już wyrok miał zapaść, oskarżeni żądali jeszcze świadków na dowód swojej niewinności, ale im takowych odmówiono.

»Zbliża się wyrok. Z wieży katedry odezwał się dzwon ś-ty Wojciech, i jęczał boleśnie jak gdyby płakał nad biednym polskim ludem, i chciał wzruszyć serca sędziów.

Zajmują miejsca sędziowie. Przewodniczący odczytuje wyrok i litanią kar, której publiczność polska słucha z zapartym tchem, a Niemcy sami wołali »to niesłychane«.

Piasecka zasądzona na półtrzecia roku więzienia.

Dzieciachowicz na dwa lata.

Chojnacki na dwa lata.

Psakerkiewicz na jeden rok i trzy miesiące.

Furmaniak na jeden rok.

Bednarowiczowa młoda mężatka na jeden rok.

Ziętek na jeden rok.

Haenel na jeden rok.

Korzeniowski na jeden rok.

Syn jego Antoni (13-to letni) na 4 miesiące więzienia i 2 tygodnie aresztu.

Pawlicha na 9 miesięcy więzienia.

Sierakowski na 9 miesięcy.

Żołnierkiewiczowie mąż i żona każde na 9 miesięcy.

Wiśniowski 14-letni na 4 tygodnie aresztu.

Stachowiakowa na 6 miesięcy więzienia, mąż tak samo.

Musielek 17-to letni na 9 miesięcy więzienia.

Jagodziński na 2 miesiące więzienia.

Jezierska na 4 tygodnie więzienia.

W milczeniu, z powagą, z dziwnym spokojem przyjęli wszyscy oskarżeni wyrok, nawet najciężej ukarana, i ciężko chora Piasecka, dotąd nigdy nie karana, nie uroniła łzy: chociaż to kobiety, dzieci i ludzie, którzy na miesiące i lata szli do więzienia, nigdzie nie było słychać płaczu. Dozorcy więzienni wywołują oskarżonych, i na sali sądowej nakładają kajdany na ręce: dwóch młodzieńców skutych ze sobą: wszystkich prowadzą do cel więziennych.

Gazeta z Poznania, która to opisuje, dodaje tylko te słowa: »Sędziowie gnieźnieńscy, niech was za ten wyrok Chrystus osądzi«.

Ja zaś dodaję tylko, że z całej Polski sypią się składki na te biedne dzieci opuszczone, których Matki w więzieniu, i na sześćdziesięciu studentów z Poznania, których ze szkół wygnali także za polską mowę i polskie książki. Któraby z was, kochane matki, chciała swój cent przyłożyć, to niech poszle albo do gazety *Czas* w Krakowie, albo do naszej *Niewiasty*. Każdy cent będzie zapisany i od kogo dany. Do tej składki głównie matki i dzieci przyczynić się powinny.

Który krzyż najlepszy?

Nie każdemu dobrze wiedzie się na świecie, a raczej każdy ma tego móla swojego co go gryzie, tej biedy, to jawnej, to skrytej,

czasem jeszcze więcej gorzką w tem, że przed ludźmi kryć się z nią trzeba. U jednych choroba, u drugich sieroctwo, albo inne straty, u wielu brak i potrzeba, albo zgoła nędza: w rodzinach nieraz takie zmartwienia, o których nietylko, że się pożalić nie można, alebyście nie rade, aby drudzy o nich wiedzieli. Nieskończone są ludzkie biedy, a często rady na nie niema innej, jak cierpliwie je znosić. Te biedy ludzkie po chrześcijańsku nazywają się krzyże. Pan Jezus znał na wskróś naszą ludzką naturę: wiedział, że dopóki życia, dopóty cierpieć to lub owo musimy, dlatego w łasce swojej chciał nas nauczyć, jak cierpieć, i dlatego cierpiał sam. Tyle bied sam wycierpiał, od urodzenia do śmierci, że potem miał prawo mówić: »uczcie się odemnie« i znów »kto nie bierze swego krzyża i nie idzie za mną, nie może być moim uczniem«.

Żył raz pewien poczciwy człowiek, który wiedział to wszystko i chciał poddać się woli Bożej, ale czasem brakło mu cierpliwości i wyrzekał: »Gdybyż to już co innego cierpieć, toby mi lżej było. Przecież temu, owemu, nie tak ciężko, a ja wciąż muszę cierpieć i znosić, a to już nad moje siły«.

Zmiłował się Pan Bóg nad nim, i taki zesłał mu czy sen, czy widzenie. Ujrzał koło siebie swego Anioła Stróża, a ten mu powiedział: »Skoro już swojego krzyża udźwignąć nie potrafisz, więc Pan Bóg pozwala, abyś go zamienił na inny«. Wziął go za rękę i poprowadził na wielkie jakieś pole, czy też równinę: księżyc blado świecił, i przy świetle jego dojrzał ów biedak wielką moc krzyżów, któremi zasłane było owe pole. »Wybieraj, rzekł doń Anioł, który ci będzie najdogodniejszy«. Zaczął więc obchodzić krzyże i próbować, rad, bo myślał, że w takiej mnogości łatwo trafi w najlżejszy. Przecież tak to łatwo nie było jak mu się zdawało. Co który weźmie i zarzuci na ramię, to mu jakoś bardziej cięży. Ten długi, wlecze się za nim, ten za krótki, przegina się, ten taki gruby, że go objąć nie może, a ów najeżony, jak gdyby kolcami. Popróbował tak krzyżów dużo, a Anioł milczał, i uśmiechał się. Już się wstydził, że dobrać sobie do smaku nie może, wtem trafia na jakiś krzyż mierny, ciężki dość co prawda, i trochę chropawy, ale ze wszystkich, z tym mu iść najwygodniej. »Mój Aniele rzekł, jeśli łaska, to mi ten pozwól wybrać, ten mi najlepiej pasuje do sił i wzrostu, i od dawnego mojego o wiele lżejszy«. »Tak sądzisz, mój bracie, odrzekł Anioł, a przecież to ten sam, któryś nosił i na któryś od tylu lat biadał: przypatrz mu się, wszak został jeszcze na nim ślad ramienia, którem go obtarłeś«.

Zawstydził się nieborak, i miał przepraszać Anioła, ale Anioł znikł, a on oprzytomniał, i padłszy na kolana dziękował ze łzami Panu Bogu, że mu objawił tę prawdę: że jak własną biedę porównamy z cudzemi, to się przekonamy, że nie nam najgorzej na świecie, i że Pan Bóg do naszej możności miarkuje biedę, którą nam dźwigać przeznaczył. Z cudzą byłoby nam jeszcze gorzej i ciężej. Więc ulgi szukajmy nie w wyrzekaniu, ale w cierpliwości i poddaniu. A że to pielgrzymka tylko, a koniec jej może nie daleki, więc nie wymawiajmy Panu Bogu tego trochę cierpienia, któremi nam wieczną radość kupować każe.

Co u nas dobrego robią.

Niema chwała Bogu takiego zakątka w naszym kraju, gdzieby dobrych ludzi nie było, takich, co z zaparciem siebie wypełniają ściśle przykazania miłości bliźniego i zasługują sobie tem samem na owo pocieszające zapewnienie P. Jezusa »coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili«, Ale ludzie owi zwykli się ukrywać z tem dobrem co robią i ani setnej części nie wiemy tego co w rzeczywistości wypełniają, chcąc być jedynie przez Boga widziani; gdy jednak Pismo sw. mówi, że »nie należy światła chować pod korzec, ale go wystawiać aby świeciło innym«, przeto dzielimy chętnie także budujące czyny z czytelniczkami naszemi, aby i pociechę stąd miały i przykład godny naśladowania.

Będzie już za parę miesięcy trzy lata temu, jak zacna Pani M. właścicielka majątku Okno (tak się owa wieś nazywa) nad Dniestrem a więc we wschodniej części naszego kraju — powzięła myśl, aby lud we wsi swojej do dobrych obyczajów, do oświaty i dostatku doprowadzić, trzeba zacząć od dzieci, aby gdy wyrosną już nawykli do karności i życia chrześcijańskiego. Dzieci zaś tej wsi były wtedy takie prawie jak i w innych wsiach: psotne, leniwe, i szkodniki. Zebrała więc ta szlachetna pani gromadkę tych dzieci na początek i zapowiedziała im, że zapisze ich do Stowarzyszenia, do którego tylko dzieci należeć będą — że jak będą pilnie, wypełniać wszystkie warunki tego stowarzyszenia, będą nosić medale na szyi — będą miały chorągiew własną, będą drzewka dostawać z dworu i t. d.

Rzeczywiście w dzień św. Józefa 1899 r. zebrała się już liczna gromada, bo aż 55 dzieci w cerkwi na nabożeństwo, (bo ponieważ tam ludność wyłącznie ruska więc kościoła w miejscu niema). Ksiądz proboszcz tamtejszy pobłogosławił medale, na których na jednej stronie wyobrażona M. Boska Częstochowska, po drugiej Najśw. Rodzina. Pierwszy medal włożył na szyję założycielce tego dziecinnego bractwa Pani M. C. — a ona już dalej dzieciom podług wieku dawała; od lat 8 do 15-tu na czerwonej wstążce — od 15-tu wyżej na zielonej. Przytem każde dziecko musiało głośno za nią powtórzyć przyrzeczenia, że będzie spełniać następujące warunki:

1. Że zmówi każdego tygodnia, prócz pacierzy codziennych jedno Ojcze nasz i trzy Zdrowaś Marya.

2. Że nie będzie pić wódki, rumu i nie będzie palić tytoniu.

3. Że będzie rodziców szanować, w domu przykładnie się zachowywać, w szkole się uczyć i nigdy nie kraść.

4. Że co roku posadzi jedno drzewko koło domu, a drzew przy drogach i cudzych psuć nie będzie i innym nieda.

Na dalszą zachętę dostały jeszcze w tym samym roku dzieci chorągiew pąsową, którą zawsze najlepiej prowadzący się chłopiec nosi, a na niej wymalowana Matka Boska Częstochowska, a na szarfie napis »Błogosław lud Twój Panie«. Dziewczęta zas obraz Matki Boskiej olejny, który też przy uroczystościach i procesyach noszą. W zwykłym czasie chorągiew ta i obraz umieszczone są w izbie szkolnej, aby dzieciom przypominały ich obowiązki — a za szkłem w ramkach wypisane warunki stowarzyszenia, które już wymieniliśmy. Prócz tego co wiosny dostaje każde dziecko jedno drzewko w ogrodzie dworskim, które potem gromadnie, uroczyście niosą do domu i własnoręcznie sadzą.

W maju odbywa się wspólna majówka w ogrodzie Pani Założycielki — a na św. Józef, t. j. w dzień założenia stowarzyszenia nabożeństwo w cerkwi, po którem śniadanie we dworze, zabawy i już ten dzień od nauki wolny. Łatwo uwierzyć, że dzieci chętnie do tego stowarzyszenia przystępują i bardzo sobie ten zaszczyt cenią. Swoje przyrzeczenia uważają prawie za przysięgę, a choć im nie wolno na dłużej jak na rok przyrzekać, oneby chciały na całe życie. Tego jednak Pani Założycielka nie żąda, bo od 15-tu lat wolno chłopcom palić jeżeli chcą, a co do innych warunków to tak jedne drugich pilnują, że można wiedzieć na pewno, że są spełniane. Np. na 200 dzieci prawie, które zapisane, raz się tylko zdarzyło, że zdjęto dwom

chłopcom medal, bo się wódki napili, a jednemu, bo coś skradł. Reszta dzieci tak tamtym dokuczała, że to »mendale przepili« że matki przyszły błagać aby je im oddano. Jednego zaś chłopca namawiano, żeby się na weselu napił, on zaś z gniewem porwał kieliszek i o ziemię rzucił. Jeden chłopczyna 10-cio letni śmiertelnie zachorował, trzymał jednak do końca medal w ręku i prosił by go z niem w trumnie złożono. Odprowadziło go też całe Stowarzyszenie na cmentarz z chorągwią i obrazem. Już nietylko dzieci w Oknie, ale i w sąsiednich wsiach proszą o przyjęcie — to też jest nadzieja, że się to dobre dzieło na okolicę rozszerzy.

Wielkie przywiązanie okazują dzieci do Swej Założycielki, matką ją nazywają, a gdy chciała godność swą złożyć w ręce Zakonnicy nauczycielki z płaczem pytały. »Czy nam Pani już nie chce być Matką«. Można też ufać, że z takiej dziatwy porządni i zacni ludzie wyrosną, że dobrobyt w tej wsi zakwitnie, bo kobiety będą pracowite, a mężczyźni nie będą przepijać krwawego potu swego i żony zarobku. Że cała wieś jak jeden ogród wyglądać będzie, bo to dziecko co drzewo samo posadzi nie popsuje, owocu zielonego nie oberwie, więc i dochodu napłynie sporo za dojrzałą sadowinę. Można się też spodziewać, że ze wsi takiej, gdzie bojaźń Boska, zgoda między dworem a gromadą, w domu miłość, dostatek panuje, nie będą ludzie wędrować do Ameryki i do Saksów, bo im nigdzie lepiej jak w domu nie będzie.

To też Boże błogosław tej zacnej właścicielce, co trudu, kosztu swego nie żałuje, błogosław pracy Zakonnic w szkole i ochronie, błogosław wreszcie tej gminie, co z zaufaniem garnie się do Pani, a dzieci przyucza do bojaźni Boskiej i uszanowania dla starszych.

Pogadanka gospodarska.

W tamtym miesiącu mówiliśmy o spożytkowaniu i przechowaniu rydzów, tym razem zaś o suszeniu grzybów pouczyć wypada, co jeszcze daleko większy dochód przynieść może. — Grzyby o tyle się dobrze sprzedadzą o ile na ściankach są białe, gładkie, nie przyczerniałe, nie pokrajane. Dużo gospodyń wędzi grzyby w dymie zamiast

je suszyć, lub wiesza na słońcu. Jak najbardziej jednego i drugiego sposobu odradzam: od dymu tracą grzyby zapach i kolor, na słońcu robaczywieją. Susząc zaś prostym i tanim sposobem według naszej rady, nie będą może wyglądać jak z fabryki, ale zachowają cały smak i barwę. Pamiętać jednak przedewszystkiem należy, że grzyba trzeba suszyć w całości prędko. Zatem, gdy się je z lasu przyniesie, trzeba zaraz jak najstaranniej oczyścić w podobny sposób jak rydze, odjąć czapki od korzeni, robaczywe odrzucić. Największe czapki jak tylko zdrowe w cienkie paski pokrajać i na białym papierze przesuszyć; średnie i małe rozłożyć na t. zw. lassie. Kto ma wiklinę lub cienkie pręcie z wierzby, wyplecie sobie w domu gęsto lassę w ramę suchego drzewa szerokości otworu pieca chlebowego lub szabaśnika. Kto nie ma z czego wypleść, niech użyje boków niezdatnego już koszyka, przybiwszy je do listewek drewnianych; albo w końcu na blasze można ułożyć równo cienkie patyczki, na którychby grzyby schły, gdyż nie powinny nigdy suszyć się w kupce, w popiele, ani na samej blasze, od której czernieją. Najwięcej w zwyczaju jest odrazu nawlekać grzyby na nitki, jak się zdarzy duże, małe, robaczywe czy zdrowe. Tego także nie radzimy, bo wtedy grzyb schnie długo i jeden od drugiego zgliwieje i w końcu zrobaczywieje. Najlepiej jest suszyć grzyby rozłożone, osobno czapki, osobno korzenie. Korzenie pokraj sobie gosposiu, nawlecz na nitki i schowaj na własny użytek, czapki zaś, jak ci mówię ususz na lassach lub na papierze a potem dobieraj wielkością począwszy od najmniejszych do największych — jak widzisz, że na wiankach w mieście sprzedają, ponawlekaj na mocne nitki i powieś na strychu, by nie pleśniały.

Na tej staranności w robocie sama najlepiej wyjdziesz, a chcąc się przekonać, czy to prawda, weź ze sobą do miasta na sprzedaż dwa równej wielkości wianki: na jednym będziesz miała grzyby po dawnemu suszone: krajane, przez pół z korzeniami, przydymione, pomięszane prawdziwki i inne. Na drugim będą same czapki, jasne, pachnące, dobrane wielkością jak ci tu radzimy — przekonasz się zaraz, że jeżeli za pierwszy wianek ledwo parę szóstek utargujesz, za drugi weźmiesz z łatwością i 4 i 5 koron zależnie od długości. Bo o tem pamiętać zawsze należy, że kto kupuje, to chce, aby towar wyglądał czysto, smacznie i ładnie, a że ten co sprzedaje więcej zarobi na staraniu koło tego towaru, niż na towarze samym. Gdyby nasze gosposie chciały temu uwierzyć i pójść za tą radą,

wkrótce-by kupcy przestali wzbogacać sąsiednie kraje i u nas-by został pieniądz, którego już tak mało u siebie mamy. — Ale powiedzą mi moje czytelniczki niezawodnie: a skądby tu tyle paliwa nabrać, żeby starczyło na takie suszenie? Otóż, po pierwsze, gdzie jest grzyb tam i o drzewo nietrudno — a po drugie nie potrzeba drzewa więcej, niż to, przy którem się strawa ugotuje. Oto w ten sposób: w wielu wsiach gotuje się obiad w piecu chlebowym koło samej dziury, przez którą się chleb wsuwa; otóż po wyjęciu garnków wsunąć można lassę, lub blachę z grzybami, dziurę zatkać — a do wieczora już może grzyby suche będą. Kto zaś pali pod blachą na t. zw. angielskiej kuchni, rozgrzewa tem samem szabaśniki i komin nad niemi wymurowany — otóż czy w szabaśniku na lassie czy na kominku na papierze, grzyby uschną ślicznie, byle tylko z tego ciepła skorzystać. To samo powtórzymy mówiąc o suszeniu owoców, bo właśnie o spożytkowaniu tego paliwa, które w każdej chacie jest potrzebne, chodzi. —

Otóż, gdy grzyby czy to pokrajane w paski, czy w całości ususzone, gotowe, przechować je trzeba w woreczkach, albo na wiankach, ale koniecznie na przewiewie i w suchem miejscu, aż do czasu sprzedaży, a to najlepiej w jesieni na adwent, lub w W. Poście, kiedy jest najlepsza cena. Do tego czasu wszakże trzeba często do nich zaglądać i nawet przesuszać na kominie, aby się cała robota nie zmarnowała.

W podobny sposób jak grzyby, można suszyć i owoce, co tem ważniejsze, że kiedy grzyb nie wszędzie wyrośnie, to takiej wsi, gdzieby owocu nie było chyba niema u nas w Polsce, a z czasem jest nadzieja, że będzie coraz więcej. Jeszcze zaś i to ma owoc za sobą, że raz dobrze ususzony może służyć i na drugi rok gdzie urodzaju niema — czy zaś świeży, czy suchy zawsze to pokarm zdrowy i smaczny dla każdego.

Do suszenia nadają się głównie jabłka, gruszki i śliwki. Trzeba na to brać owoc dojrzały, ale nie dorodny, zieleniny suszyć nie warto lepiej trzodą spaść. Gruszki i jabłka trzeba przed suszeniem przekrawać, wybrać jądro i części nadpsute, i suszyć w ćwiartkach, bo wtedy prędzej gotowe. Kto nie ma lassy, może spróbować jeszcze innym sposobem szczególniej, jeżeli ma kuchnię angielską. Na blasze jak najdalej od otworu środkowego ustawić na kilku kawałkach cegły, albo dachówki niewielkie rzeszoto z łyka dnem na dół. W środek wsypać cienko owocu pokrajanego do suszenia. Między owocem

więc i blachą będzie tyle tylko wolnego miejsca co grubość cegły, zatem owoc od gorąca będzie przesychał. Żeby jednak to ciepło nie uciekało, na tem pierwszem rzeszocie postawimy drugie, a nawet i trzecie — uważając, żeby ich drewniane boki były jak najniższe, n. p. na 3 cale. Ciepło od blachy będzie równocześnie suszyć owoc na wszystkich trzech rzeszotach, ale najbardziej w najniższem — to też po pewnym czasie to najniższe podniesiemy do góry, a drugie z rzędu na dół spuścimy — tak, że w krótkim czasie będziemy mieli owoc zupełnie zwiędnięty a nazajutrz go tym samym sposobem dosuszymy. Codzień tak zużytkowując to ciepło z kuchni, można znaczną ilość owoców ususzyć a co najważniejsza, że czysty, bez węgla i popiołu, jednostajnego koloru. Przytem rzeszota zawsze tylko na ten cel służąc długo będą trwały, bo oparte na cegiełkach nie powinny się przypalić i zwrócą koszt na ich zakupienie wyłożony. W ten sposób suszone widzieliśmy nietylko owoce ale różne jarzyny jak marchew, pietruszkę, kapustę szatkowaną a nawet cebulę, która w plasterki pokrajana po kilku godzinach była całkiem sucha i gdy była do kuchni potrzebną, wystarczyło tylko rzucić na kipiące masło i za chwilę była gotowa.

Rozmaite wiadomości.

Sprawy Kościoła.

We Włoszech zanosi się na wielkie prześladowanie Kościoła i Zakonów, idą w tem Włosi za smutnym przykładem Francyi, z której już prawie wszystkie Zgromadzenia zakonne wyemigrowały, skazane okrutnemi prawami na opuszczenie rodzinnej ziemi.

W Budapeszcie odbył się wspaniale i z wielkiem powodzeniem jeden wiec katolicki a obecnie przygotowują już katolicy drugi podobny. Naród węgierski budzi się do świadomości i nabiera przekonania, że należy raz skończyć z żydowskimi masonami w Węgrzech i kraj ten piękny, który się chlubił przez wieki, że był królestwem N. Maryi Panny postawić na dawnych fundamentach wiary katolickiej.

W Wiedniu zebrani austryaccy biskupi obradowali świeżo nad potrzebami Kościoła w naszem państwie. Głównie uwagę zwrócono

na przewrotną agitacyę odstępców niemieckich, którzy pieniądzmi i innymi nikczemnymi środkami od prawdziwej wiary odrywają ludzi. Nadto uchwalono zalecić wiernym większą troskliwość z przyswajaniami sobie prawd wiary św. i w tej też myśli już Ks. Arcybiskup Bilczewski wydał list pasterski, zachęcający wiernych do pilniejszej i gorliwszej pracy w Katechizacyi. W parlamencie wiedeńskim Wszechniemcy i innego rodzaju najemnicy bezbożności i niewiary chcieli wszcząć agitacyę przeciw Zakonom i Kościołowi, ale dzięki odwadze katolickich posłów: ks. Komorowskiego, pp. Hrubana, Morsea i Holeńsky'ego zostali dowodami silnymi pobici; wniosek ich o nagłości tej debaty upadł, a świat cały mógł się znowu przekonać, że żydzi, socyaliści, i cała rzesza niewierzących ludzi powstaje tylko wtedy do wojny i wrzawę podnosi, gdy idzie o swobodę i wolność dla katolików; gdy zaś pastorzy luterscy nachodzą Austryę i odrywają od Kościoła dusze, lub całe tłumy Żydów emigrują do nas z Rumunii i Rosyi, to o tem się milczy uporczywie.

Z kraju.

Źle na świecie ludziom, bo niema wśród nich miłości, jedni drugim dokuczają, zamiast się zbliżać ku sobie i razem iść, oddalają się od siebie i kłócą. U nas w kraju są Polacy i Rusini, lecz także niema między nami zgody ani jedności. Lud ruski żyje z polskim w zgodzie, ale zato klasy ruskie oświecone, czyli inteligencya ruska wymyśla nam Polakom i jątrzy do swarów. Teraz we Lwowie stał się brzydki wypadek. Akademicy ruscy, czyli studenci z najwyższej szkoły urządzili w sali uniwersytetu wiec ale nie w tym czasie, kiedy mieli pozwolone. Gdy przyszli profesorowie i wezwali ich do rozejścia się akademicy zaczęli ich wyzywać a służbę uniwersytecką obili kijami. Potem wyruszyli gromadą na miasto i przechodząc ulicami, wyprawiali dzikie krzyki i hałasy jakby jaka dzicz. Co najgorsza, że na czele tych awantur stali ruscy klerycy, przyszli księża ruscy. Akademikom ruskim chodziło o to, by mieli swój własny ruski uniwersytet.

Uniwersytet jest to najwyższa szkoła, w której się uczą na księży, profesorów do gimnazyum, na doktorów i adwokatów. W Galicyi są dwie takie szkoły, czyli uniwersytety w Krakowie i we Lwowie, obydwie są polskie przez Polaków i dla Polaków fundowane. Rusini nie mają swego ruskiego uniwersytetu, lecz mogą słuchać nauk

po rusku, bo na lwowskim uniwersytecie siedm klas jest ruskich. Nie mają własnego ruskiego, gdyż ani nie mają na tylu profesorów ruskich, którzyby mogli na uniwersytecie uczyć, ani książek naukowych ruskich niema, ani też język ruski nie jest jeszcze wyrobiony dla wykładów na uniwersytecie.

Nie można się dziwować, że się Rusini o własny uniwersytet starają, ale dziwno bardzo, że robią awantury, wymyślają nam Polakom, znieważają profesorów, a co gorsza, że w tem są i ruscy klerycy.

U nas w kraju nastała zmiana na wysokim urzędzie. Wiecie, że całym krajem rządzi namiestnik cesarski, a obecnie jest nim hr. Piniński. Obok zaś niego najwyższym krajowym urzędnikiem jest marszałek krajowy. Ten rządzi sprawami powiatowymi w całym kraju i przewodniczy na sejmie we Lwowie. Takiego marszałka wybiera sobie sam cesarz. Dotychczas był nim hr. Stanisław Badeni, teraz ustąpił, a na jego miejsce mianował Cesarz marszałkiem krajowym hr. Andrzeja Potockiego, bardzo, a bardzo bogatego pana z Krzeszowic pod Krakowem.

Z państwa.

W parlamencie naszym w Wiedniu wiele czasu tracą na wnioskach »nagłych« w sprawach nic nie znaczących, a ustaw pożytecznych, których tyle czeka, dotąd nie uchwalono żadnych. Rząd groził już rozwiązaniem Izby, i dopiero pod taką groźbą zajęto się nieco sprawą budżetu. Jeźli się pomyśli, że ta Rada Państwa kosztuje nas codziennie przeszło 4,500 guldenów, jest czemu się gniewać na kosztowną bezczynność naszej reprezentacyi.

Ze świata.

W Ameryce, wśród Polaków tam przebywających, dużo złego i wiele zaburzeń w ostatnich latach narobiły tak zwane kościoły »niezależnych«. Kto był w Ameryce tymi czasy, ten wie, ile z tego powodu było i jest obrazy Boga. Wielu z naszych dało się otumanić i uwieść złym księżom, lub różnym oszustom za księży i biskupów przebranym i oderwało się sporo ludu polskiego od prawowitych proboszczów i parafii, zakładając osobne kościoły »niezależne», to znaczy niesłuchające, ani prawych biskupów, ani Ojca świętego. Na tę szyzmę naszego ludu złożyło się wiele przyczyn, a jedną z nich

jest i ta, że w Ameryce niema polskich biskupów, którzyby do naszych zrozumiałym językiem przemówić mogli i znali ich stosunki. Otóż właśnie teraz kongres, czyli zebranie Polaków, postanowiło prosić Ojca św. o zaradzenie złemu. Deputacya złożona z dwóch księży i jednego człowieka świeckiego wybiera się do Rzymu z prośbą, by każda dyecezya, w której są Polacy, miała biskupa sufragana, czyli biskupa wikarego z narodowości polskiej.

Jeśli to Polacy w Ameryce uzyskają może za sprawą polskich biskupów, da Bóg, że nastanie spokój religijny i że niezależni wrócą do prawych parafii. Żądaniu Polaków nawet sami biskupi amerykańscy są przychylni i różne gazety obce dużo o tem piszą.

W Afryce wojna Burów z Anglikami trwa dalej. Mordy i zniszczenia powtarzają się ciągle.

Azya. W Chinach, w tem największem państwie na świecie, które ma blizko 400 mil. mieszkańców, a wszyscy poganie, głód straszny wzrasta coraz bardziej. Setkom tysięcy ludzi grozi śmierć głodowa.

Europa. Z Rzymu co chwila przychodzą wiadomości, że wbrew różnym pismom, które piszą o chorobie papieża, Ojciec św. cieszy się najlepszem zdrowiem, przyjmuje pielgrzymki i zajmuje się wszystkiemi sprawami świata. Staruszek już to prawda, bo z nowym rokiem rozpocznie 92 rok życia jednakże tak On sam jak katolicy całego świata spodziewają się, że Leon XIII. doczeka się 25-letniego jubileuszu swego papiestwa, co nastąpi za rok t. j. w roku 1903.

Już obecnie robią się różne przygotowania na tę chwilę. Daj Boże, by jej Ojciec św. doczekał,

Rossya. Rząd moskiewski wydał ukaz, że w miastach na Litwie nie wolno mówić po polsku, ani na ulicach, ani w restauracyach, ani w domach zajezdnych. Prześladowanie wszystkiego co polskie, nie ustaje.

Odpowiedzi od Redakcyi.

H. L. Legendę umieścimy, dziękujemy za nią.

Wny. Korczyński. Najlepiej wysłać syna na naukę do Zakopanego, tam są doskonałe zakłady. Jeśli zaś nie można go tam posłać, to prosimy napisać.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.